Rok I. Podgórze, dnia 10. stycznia 1900 r. Numer 2.

Warunki przedpłaty.

*W Podgórzu:*
Kwartalnie 2 kor.
półrocznie 4 „
rocznie 8 „

*Na prowincyi:*
Kwartalnie 2 kor. 40 gr.
półrocznie 4 „ 80 „
rocznie 9 „ 20 „

# PODGÓRZANIN

Tygodnik społeczno-literacki.

Wychodzi co niedzielę.

Prenumeratę przyjmuje: Redakcya i Administracya Rynek 12.

Numer pojedynczy 20 gr. Ogłoszenia od wiersza petitem 15 gr.

**Numer następny ukaże się dnia 14 stycznia 1900 r.**

## Od wydawnictwa.

**Wskutek zniesienia stempla dziennikarskiego i napływu przedpłacicieli w takiej liczbie, że wprost przeszło to nasze najśmielsze nadzieje — widzimy się spowodowani do zniżenia prenumeraty,** która wynosi:

w Podgórzu **4** złr. (8 kor.) rocznie,
**2** „ (4 „ ) półrocznie,
**1** „ (2 „ ) kwartalnie.

Z przesyłką pocztową: **4** złr. **60** ct. (9 kor. 20 gr.) rocznie, **2** złr. **40** ct. (4 kor. 80 gr.) półrocznie, **1** złr. **20** ct. (2 kor. 40 gr.) kwartalnie.

Cena pojedynczego numeru **10 ct.**

Z przyjemnością możemy się podzielić z czytelnikami wieścią, że udało nam się pozyskać fachowe siły, które przyrzekły swoje współpracownictwo w naszem wydawnictwie. Wskutek tego, będziemy w stanie zadowolnić czytelników naszych **doborowymi feljetonami** już to treści beletrystycznej, już też naukowej lub literackiej.

Szczególniej starać się będziemy o poruszanie **kwestyj ekonomicznych,** miejscowych i zamiejscowych, mając zawsze na celu dobro miasta, okolicy i kraju.

Dążąc ciągle do stałego rozwoju pisma, poruszać będziemy **kwestye aktualne bieżące,** i zwracamy się z prośbą do naszych czytelników, aby o sprawach ogół obchodzących, zechcieli nas uwiadamiać nie krępując się formą, ale podając same fakta; naszem zaś zadaniem będzie daną kwestyę postawić przed forum publiczne.

Ani na chwilę nie wątpimy, że dążenia nasze zostaną poparte przez szeroki ogół, a z przekonaniem, że się wzajemnie zrozumiemy, podejmujemy pracę trudną, jednak przyjemną, bo opartą na prawdzie i słuszności.

## Hiobowe wieści.

I znowu z nad ziemi mogił jęk ulata ku niebu, znowu łez świeżych popłynęły strugi. Dzwony Warszawy smutnym głosem pobożnych wzywają na modlitwy do Stwórcy, by skrócił męki i zdjął ciężkie brzemię niewoli z barków polskiego narodu. My, mieszkańcy Galicyi, których niewola mniej nieco dolega, ze współczuciem i szczerym żalem słuchamy Hiobowych wieści o aresztowaniach pod berłem caratu. Wieści te, przed kilku dniami nadeszłe, taką grozą nas przejęły, tak były niespodziewane, że stanęliśmy oniemiali prawie, słów nam zabrakło, aby stosownie nazwać postępowanie władz rosyjskich z ludźmi, których całą winą jest to chy-

Józef Jedlicz.

## KORALE.

Dokończenie.

Nieraz w ostatnich dniach popadała w stan bezprzytomnego znieczulenia; wówczas miała tylko niejasne przeczucie, iż umiera. Następnie chwytało ją omdlenie i zapominała o całym świecie, jakby nigdy nie żyła. Potem budziła się zdrowszą i przytomną. Ale często przychodzą chwile nawpółsennych agonii, chwile obłędnych jasnowidzeń. Przed jej oczyma wiją się rzesze złowieszczych widm. Lotnym chorowodem okrążają pościel chmury bladych postaci. Promiennym wirem unoszą się nad nią, modrą wstęgą wzbijają się i opadają napowrót, migają jej do oczu. Potem stają nieruchome, schylają się nad jej głową i patrzą z niewymownym żalem,— Aniołowej robi się okropnie smutno... A one odlatują z szelestem niby stado spłoszonych gołębi, maleją w ciemnej dali, wsiąkają zwolna w mrok i długo świecą w ciemności jak ciche, tajemnicze gwiazdy.

To znów wyrasta, niewiadomo skąd, ciemna, złowieszcza twarz, Z czarnych wypukłych skroni błyszczą płomienne oczy, nos kończysty, jastrzębi, sterczy nieruchomo. Graniaste czoło ściąga się i wydłuża szybko. Twarz zbliża się i oddala z szybkością błyskawicy, bezdenne oczy płoną na kształt błędnych ogników. Usta uśmiechają się smętnie. To szatan — Aniołowa wie, że to on. — Następują chwile męczarni i krwawych majaczeń,

I teraz, w jednym momencie, na samo wspomnienie tej twarzy, dreszcz przeszedł Aniołową. Zimny pot ścieka jej z ciała, skurcz unosi i wykręca jej zimne, mokre członki. Po kolanach przebiegają drgawki śmiertelne. Ręce i kończyny piersi prężą się pod zmokłą koszulą, skamieniałe okropnym lękiem śmierci.

I naraz z najciemniejszych głębi jej duszy wyrywa się ów przerażający głos... Rwie się w niej nakształt gadu jadowitego, wgryza się jej pod serce, szarpie i kąsa wnętrzności...

.. Złodziejko, wróć korale, Widzisz, że już konasz... Niedługo staniesz tam przed sędzią — więc drżyj... Złodziej nie skrzywdziłby tak swojej rodzonej matki...

Zwróć korale...

I ogarnia ją strach obłędny. Serce tłucze się w niej i rozdziera ze strachu, zęby dzwonią, głowa wtula się w poduszkę, jakby chciała uciec przed strasznym krzykiem, Nagle... tuż przed nią, jawi się ta dziwnie smętna zaduma na twarz — Uśmiechnięta, czarna twarz. Pochyla się nad nią, rozszerza ogniste, złowieszcze oczy i szepce:

...Nie wierz, nie wierz, nie umrzesz. Patrz tam — Wszyscy oglądają się na ciebie.., sąsiadki i krewni... Patrz — szydzą z ciebie, pogardzają tobą, wytykają palcami — widzisz, widzisz?... Nie mów nic...

Aniołowa obraca twarz, nadstawia uszu, pochłania dziwne słowa i obziera się wokoło. Naokół tysiące szyderczo roześmianych ust.

...Ukradła! ukradła! ukradła.

— Nie ukradła! Rany Boskie, nie... Nikt nie wie, nikt, nikt — ja i ona. Nie ukradła!...

A głos huczy jak dzwon rozkołysany,

...On też wie, On też wie, — On, Wiekuisty, slyszysz? Nie patrz tam — to szatan! Słuchaj nieszczęsna, On, Wiekuisty...

— On? Wiekuisty... Jezu!

Szatan wpija w nią bezdenne oczy. ...Nie słuchaj, nie słuchaj go... Nikt nie wie, nikt, nikt... Oni też nie wiedzą, bajki, śmieszne bajki! Szkoda korali, takie śliczne korale, a nikt nie wie...

...Więc nie daj, więc nie daj! Niech sta-

ba, że ukochali cnotę nad wszystko, że wierni pozostali mimo ustawicznych prześladowań ideałom narodowym, tym najszczytniejszym z ideałów człowieka.

Los niewidzialną ręką zapisał nową krwawą kartę w martyrologii naszej, a zapisał ją wtedy, gdy we wszystkich zakątkach świata chrześcijańskiego, w każdym domu chrześcijańskim miano niebawem obchodzić święto, uprzytomniające przyjście na świat sprawiedliwości i miłosierdzia. Aresztowano poetę, co całą swoją działalnością twórczą starał się wszczepić w serca i umysły idee miłości bliźniego i współczucia dla niedoli wydziedziczonych, aresztowano, młodziutką panienkę, dziecko prawie jeszcze za to, że już od zarania życia swego postanowiła nieść ulgę cierpiącym biedakom, oraz pochodnią wiedzy rozjaśniać mroki, panujące pod słomianemi strzechami, lub w suterenach miejskich wyrobników, aresztowano nakoniec wszystkich najszlachetniejszych członków Towarzystwa dobroczynności, które zdala zawsze stojąc od agitacyi politycznej, rozpościerało swoje ramiona nad tymi, którzy tej opieki tak bardzo potrzebują. Aresztowania te wyrwały z rodzicielskiego gniazda dzieci, wniosły w domowe ogniska bezgraniczną prawie rozpacz.

Wszystko to dzieje się u samego schyłku 19 wieku, szczycącego się rozwojem humanitarnych uczuć, w państwie, które niedawno jeszcze głosiło obłudnie przed światem, że chce być rzecznikiem pokoju. Czasy Murawiewa Wieszatiela ozwały się ponurem echem nad krajem, który zaczynał już tonąć w morzu błogich złudzeń, że nadeszły czasy choć chwilowego spocznienia. Oby te echa miały siłę trąb Jozuego, aby tak, jak wówczas upadły od głosu tego mury Jerycha, dziś opadły kaaraktery tych ludzi, co kazali wierzyć w możliwość zgody z Moskalami i sami w nią uwierzyli. Czyż można podać dłoń pojednania tym, którzy nie pozwalają ani na chwilę oschnąć łzom, płynącym z oczów matek i żon polskich, a krwi z ran mężów i braci?

W aresztowaniach warszawskich tkwi jedna charakterystyczna cecha, a jest nią — ze wstydem to dzisiaj przychodzi nam zaznaczyć — wina po stronie samych Polaków. Zbrodnia Kaima wyciska krwawe swoje piętno w pierwszym rzędzie na obliczu ks. Radziwiłła, w drugim zaś rzędzie na obliczu jego podłego służalca, redaktora warszawskiej „Roli“ p. Jeleńskiego. Potomek zdrajcy, co kraj zaprzedał Szwedom przed wiekami, dziś znowu był główną sprężyną nieszczęść, co, jak grom z jasnego nieba, spadły na głowę mieszkańców Warszawy. Dumny i zaprzedany wrogom magnat zapragnął zostać prezesem Towarzystwa Dobroczynności, aby, stanąwszy u jego steru, nawę całą pokierować na mielizny zaprzaństwa, spaczyć jego działalność i rzucić pod stopy tyrana północy. W tym celu trzeba było usunąć szlachetną osobistość obecnego prezesa Towarzystwa b. prof. uniwersytetu warszawskiego p. Brodowskiego, rzeczywistego radcy stanu. „Rola“ podjęła się ohydnej tej roboty. Denuncyatorsko-oszczerczym sposobem opisywała szeroko „Rola“, że w Towarzystwie Dobroczynności toczy się nielegalna robota, że w czytelniach są niemoralne książki, a w ochronkach kształcą się wbrew statutom, starsze dzieci. Na podstawie tego doniesienia zarządzono rewizyę, której dalszem następstwem stały się aresztowania i polecenie p. Brodowskiemu usunięcia się z prezesury. Miejsce prezesa Towarzystwa obecnie wolne, ludzie, którzy stanowili opozycyę dla wyboru ks. Radziwiłła w więzieniu, a reszty dokona panika. „Rola“ i jej pan tryumfują!

Nie zazdrościmy tych tryumfów i tego zwycięstwa. Mścicielem naszych krzywd nad wrogami, stanie się, wedle słów wieszcza „najwyższy trybunał narodów: dziejowa sprawiedliwość“, a podłych zaprzańców, jacy, niby robak zepsucia, nurtują w łonie społeczeństwa naszego, już dziś samo to społeczeństwo potępiło. *Mane, tekel, fares* wypisze im niewidzialna ręka u wezgłowia śmierci.

# Podgórze i jego budżet.

II.

A więc jeszcze raz: Węgielną podstawą całej naszej gospodarki finansowej są dochody z prawa propinacyi i z wapienników miejskich.

Prawo propinacyi jest zabytkiem z czasów poddaństwa i pańszczyzny, zabytkiem, który jak upiorne widmo z gęstego mroku czasów minionych wlepia wzrok swój w jasną dobę nowoczesnej kultury. Jest zabytkiem pełnym dziejowych reminiscencyj, dla którego niebawem ostatnia wybija godzina. Za lat dziesięć prawo to zniknie z widowni, zgaśnie i przebrzmi na zawsze, a z niem zapadnie w toń zapomnienia szynkarstwo propinacyjne, pociągając za sobą całą rzeszę spanoszonych prędsiębiorców: propinatorów, tę species ludzi, co wciskała się przez nieprzeliczony szereg lat w wszystkie szczeliny naszego życia publicznego i społecznego, autonomicznego i państwowego. wyciskając na wielu sprawach piętno swej butnej woli i problematycznego charakteru.

---

ra zdechnie z głodu hahaha... Nie daj... Potępiona na wieki, przeklęta ooo... na wieki...

Aniołowej włosy jeżą się na głowie.

— Matko.., matko... ratunku, mamusiu! Korale pod poduszką... Jezu... szatan zbliża się chyłkiem tuż nad jej twarz. Błyska groźnie płomiennemi oczyma.

...Milcz, wszyscy słuchają, wszyscy... Nie mów nic..

Aniołowa zamyka oczy i wydaje rozdzierający krzyk. Zdaje się jej, że zapada się w ziemię. Na chwilę odeszła ją świadomość, lecz po pewnym czasie czuje, że spada w głąb z przerażającą szybkością. Odmyka oczy. Przed jej wzrokiem biegnie trupie światło gromnicy. Zastęp czarnych olbrzymów niesie ją na barkach, pędzą jak wicher — jakąś straszną jaskinią, w dół...

...Potępiona, potępiona... woła coś w podziemiu. Obłąkany wzrok Aniołowej ślizga się po ciemnych zboczach jaskini, po których przesuwają się krwawe druty. Koło ścian sterczą rzędy białych i żółtych gromnic ubranych w kir. Gromnice śmieją się swem trupiem światłem. Naraz ściany jaskini pękają i rozpadają się w niezliczony orszak szkieletów i upiorów. Upiory skaczą i wyginają się dziwacznie, kiwają czaszkami i wykrzywiają nagie, kościste szczęki.

...Potępiona, potępiona...

Na wieki...

Słychać, jak łkają gromnice. W ciemności płyną potoki łyskliwych, czarnych łez... A szatani przesuwają się w okropnem milczeniu i błyskają ognistemi ślepiami. Pędzą jak burza.

...Dokąd oni tak pędzą?

...Dokąd? — tam... w otchłań...

Jużeś umarła...

Z góry rozlega się ponury płacz psalmu. W mrokach pełzają potworne szkielety korali, z trzaskiem toczą się po ścianach i jęczą... o... jak jęczą...

Aniołowa chce krzyknąć strasznym głosem, ale gardło ścisnęła jej żelazna obręcz. Zaczęła się szamotać — i straciła przytomność . . . . . . . . . . . . .

Po pewnym czasie zdało jej się, że ocknęła się ze snu. Leży na łóżku i bawi się koralami. Pięć sznurów korali... To jej korale, jej... Nanizane na amarantowe wstążki, naściebane gęsto. Wspaniałe, czerwone kręgi błyszczą żarem krwi, ociekają zda się krwią. W świetle migocą niby głownie żarzące, niby skręty wód płonących od zorzy. Ze środka zwiesza się dukat — ogromny, szczerozłoty. Ziarna ułożone przepięknie, wedle miary i koloru. Z brzegów uśmiechają się małe paciorki, w sam raz, jak młode dojrzewające wiśnie — różowe, prawię przeźroczyste. Rosną do środka i barwą i wielkością nakształt pęków rozkwitających, ciemnych róż. I płonie symetrycznie cała gama czerwoności. od różu do pąsu skrzepłej krwi. Średnie ziarna wiszą jak ogromne rubiny, wielkości włoskich orzechów — cudnie rzeźbione i wyszlifowane. A wieje z nich odurzający zapach bursztynu, aromat kadzideł...

Kumoski śmieją się do korali, jak małe dzieci, a ona opowiada:

— Tych korali nie robił człowiek, ino czarownik jakiś. Kupił te korale jeszcze mój pradziadek od orawskiego zbójnika, tak. Za pięćset talarów, za pięćset, słyszycie. O... on miał za co, on był bogaty, pierwszy w sołtystwie. O... patrzcie. Ni ztąd, ni zowąd ogarnia Aniołową smutek. Płacze za łośnie i mówi:

— Nie modlijcie się za mnie, bo ja przeklęta, ukradłam korale. Oj tak, tak — przeklęta. Baby z wrzaskiem rozpierzchają się na wszystkie strony,. a ona czuje, że korale palą ją pe palcach. Ręce jej zajmują się czerwonym płomieniem, krwawy dym bucha jej do oczu. Dym wgryza się jej w oczy, w lica, w usta, w gardło,.. Otacza ją tłum szatanów. Szatani tańcząc, rozsypują po ziemi garściami korale. — Szybko pokryła ziemię czerwona, dymiąca warstwa. Aniołowa zrywa się, ale setki rąk porywają ją za włosy i włóczą po rozżarzonych koralach. Wokół ogłuszający zgiełk. Wśród bezbrzeżnej, purpurowej płaszczyzny wiją się kłęby potępieńców, czołgają się po ziemi w beznadziejnej katuszy, zgrzytają zębami i wyją:

...Tyś winna, tyś winna..

Aniołowa czuje, że płonie. Ten dym... Naprożno zatyka usta i mruży powieki; dym wciska się jej pod skórę, wżera się w jej żyły, przepala na wskroś — i dusi. I znowu ogarnęły ją nieprzebite ciemności.
. . . . . . . . . . . . . . . .

Cudne marzenie, ale niestety marzenie tylko! Znikną propinatorowie z pierwszej ręki, a powstaną inni. powstaną przedstawiciele c. k. funduszu propinacyjnego. Forma ulegnie zmianie, rzecz pozostanie ta sama. Tylko że propinator przestanie być „organem" miejskiego mechanizmu, jego stosunek do burmistrzów. magistratów i rad miejskich ulegnie rozluźnieniu, a wraz z niem wpływ propinatorów na sprawy publiczne, zwłaszcza w miastach mnieiszych dawniejszą straci intenzywność. Będzie to jedyny pocieszny rezultat reformy propinacyjnej.

Tymczasem jednak prawo propinacyi święci jeszcze tryumfy swego istnienia, a że jest — szczególnie u nas — obfitem źródłem dochodów, należy mu baczną poświęcać uwagę. Jest pewne znamię charakterystyczne, które wartość tego prawa wyodrębnia z pośród innych dochodów miejskich. Znamię to występowało i występuje na jaw w niezmiennej tendencyi do stopniowego i statecznego wzrostu wartości owego prawa. Każdy jego okres dzierżawy w porównaniu z poprzedzającym był postępem, bo dochód z propinacyi niezawisły od chwiejnych fluktracyj zewnętrznych stale się wzmagał.

Inaczej rzecz się ma z niezliczonymi dochodami miejskimi. Nietylko bowiem, że znaczna ich część jest niepewna pod względem trwania, ale co również na uwagę zasługuje, to, że wiele dochodów miejskich podlega rozmaitym i to znacznym wahaniom w stronę plus lub minus. I ten dochód z propinacyi, który wyróżniał się z pośród innych swym stanowczo ekspanzywnym charakterem, swym stałym i statecznym wzrostem, ten dochód za lat dziesięć zostanie unieruchomiony.

Potrzebne tu krótkie wyiaśnienie. Za lat dziesięć gmina nasza straci prawo propinacyjne, a nabędzie ekwiwalent jego wartości. Ekwiwalent ten otrzyma gmina w pewnej kwocie pieniężnej. W jakiej? Obecnie oznaczyć nie można. Tyle jednak wiemy i twierdzić możemy, że wysokość wynagrodzenia, które gmina otrzyma za prawo propinacyjne, ustaloną zostanie na podstawie dochodów z tego prawa. Gdy jednak dochód z samego prawa wzrastał stale i z matematyczną niemal pewnością, to dochód z otrzymanego ekwiwalentu pozostawać będzie prawie niezmiennie na jednym poziomie, bo dochód ten gmina zyskiwać będzie w postaci odsetek z kapitału wynagrodzenia za utracone prawo. Co więcej. Dochód z ekwiwalentu będzie o wiele, o bardzo wiele niższy od dochodu płynącego obecnie z samegoż prawa.

Przezorność finansowa nakłada zatem na nas obowiązek czynienia starań, by wartość prawa propinacyjnego utrzymać na najwyższym poziomie, bo od niej zależy wysokość kapitału wynagrodzenia, która ma dla nas niezwykle wielką wagę. Im wyższy zatem kapitał wynagrodzenia osiągniemy, tem większy będzie dochód z niego. Wszelako to nie wszystko. Cokolwiek ocecnie czynimy dla wzmożenia i podniesienia wartości prawa propinacyi, wszelkie nasze zabiegi w tej mierze i wszelka odporność wobec roszczeń dzierżawców propinacyjnych odezwą się silnem echem po upływie bieżącego okresu dzierżawnego. Boć za pięć lat odbędzie się ostatnia licytacya w przedmiocie wydzierżawienia prawa propinacyi, a impulsem decydującym, podstawą ofiarowania czynszu będzie wartość objektu oceniona na podstawie wszelkich warunków, które stanowią o stopniu jej wyższym lub niższym. Innemi słowy: Jeżeli kierując się wyrobionym i trafnym zmysłem ekonomicznym utrzymamy wartość naszego objektu na możliwie najwyższym stopniu, to i cenę dzierżawy osięgniemy możliwie najwyższą.

Ta zasada, ten pewnik, powinien nam przyświecać w wszystkich sprawach i stosunkach będącyoh w związku z prawem propinacyi, a co najważniejsza, we wszystkich stosunkach gminy naszej do obecnych dzierżawców. Wszelka słabość i czułostkowa wyrozumiałość pomszczą się w sposób złowrogi na nas, na naszym majątku, na naszych materyalnych środkach dyspozycyjnych. A więc caveant consules! Pamiętajcie, pamiętajmy wszyscy, że tu nie idzie o rzecz własną. którą można szafować do woli, lecz że idzie o majątek ogółu, za pomocą którego gmina spełniac ma swe doniosłe zadanie społeczne, postępować drogą oświaty i humanizmu ku celom wyższym. Z tego bynajmniej nie wynika, że gmina wobec ozierżawców prawa propinacyi ma zajmować stanowisko z góry nieprzychylne, lub zgoła nieprzyjazne. Bynajmniej. Gdzie inseres dzierżawców łączy się organicznie z interesem gminy, powinniśmy poprzeć sprawiedliwe ich usiłowania i zabiegi, bo popierając taki e interesa dzierżawców, popierauy temsamem interes samejże gminy. Gdy jednak powstaje kolizya między roszczeniem dzierżawców a interesem gminy, to kierunek, w którym swą decyzyę zwrócić mamy, ani na chwilę wątpliwym być nie może. A tym kierunkiem: dobro gminy.

To mając na oku, omówimy w następnym artykule niektóre żądania propinatorów.

---

Po chwili wydało jej się, że jest u mątki. Siedzi na kolanach mamy, ubrana odświętnie. Mama potrząsa sznurami korali, ściska ją, całuje jej krucze włosy —

— Przypatrz sie dziewcze. Takich korali nie ma tu nikt w okolicy. Kie nasz dziadek przyniósł je z Węgier, to zaraz pieśni o nich śpiewać zaczęli na całem Podhalu... haj. Ty nie wiesz, co to za korale. Przyłóż je do rany, a zagoi sie; jak cie głowa zaboli, to ino pocałuj... Powiadają ludzie, że choodzi z nimi nieszczęście, że są przeklęte, bo od zbójnika, że łzy ludzkie na nich. Ehe...

Wszyscy mi ich zazdroszczą i plotą trzy po trzy. Jak babka nieboszczka nieraz szła w nich, to wszyscy patrzyli w nią jak we słonko.

Miała pono takie same czarne warkocze jak i ty. Parobcy za nią w głowę zachodzili, po nocach sie im śniła. Kiebyto ino parobcy... Nieraz, bywało, idzie w nich na odpust do Odrowąża. Mieszkał ta po drodze siwiutki szlachcic, nazywał sie Ostrołucki. Taki był jucha dumny, że jak szedł, to chłopa ino bokiem obchodził, nie przegadał... Ani przed chamską kaplicą, abo figurą czapki nie uchylił. Ale jak ino uwidział młodą sołtysianke w tych koralach, to stanął zaraz, głaskał ją po licach, ważył w rękach korale i śmiał sie bardzo łaskawie. Szedł potem chodnikiem, zakręcał wąsy i uśmiechał się długo do siebie. A jak weszła do kościoła i klękła przed ołtarzem, to wszyscy wlepiają w nią oczy jak w obraz. Dziedziczka z Pieniążkowic pogląda na nią ze złością i mówi do córek:

— Patrzcie panny, sołtysowa dziewka— Ona więcej nosi na szyi, niż my wszystkie razem wartamy..."

Aniołowa pieści matkę, wodzi dłonią po koralach i wdzięczy się do starej:

— Mamo, a dacie mi po weselu te korale?

— Dam ci, dam rybko, ale po śmierci Jak będę umierała, to ci je zapiszę.

— Ale mi ich bedziecie pożyczali do kościoła — mamusiu, bedziecie?

Staruszka głaszcze ją po warkoczach, śmieje się jej do oczu, całuje i ściska. Aniołowej tak dobrze, tak wesoło... Tylko tam w górze ten smutny, przeraźliwy jęk psalmu!

. . . . . . . . . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Gdy Aniołowa po ciężkiej gorączce odzyskała przytomnoćć, trzęsła się cała i była tak zalęknioną, jakby powróciła z tamtego świata. Obstąpiły ją zaraz kumoszki. Olszewska poprawiła knot gromnicy jarzącej się przygasłym blaskiem. Aniołowa uprzytomnia sobie straszne widzenia. W uszach jej huczą jeszcze żywe głosy. Nie.. dłużej już nie wytrzyma tej męki. Zaraz zmierzchem, jeno się trochę rozejdą, powie Olszewskiej, żeby poszła po matkę. Niech przyjdzie, niech bierze... żeby sie tylko nikt nie dowiedział.

— Boże miłosierny, a zlitujże sie też nad nią Boże... wzdycha raz po raz Olszewska.

— Może Matka Przenajświętsza jeszcze odmieni, może sie to wszyćko przewali... Jak ich wiecie zaczęło prać po pierzynie, to ja se już myślała: oho...

— Jęczeli też, jęczeli...

— Cóz sie wam też kumosiu śniło, żeś cie tak okrutnie płakali?...

— Cicho-no, cosi sie dobywa do drzwi. trzebaby otworzyć, czekajcież...

W tej chwili drzwi otworzyły się same, Na progu ukazała się matka Aniołowej. Wszystkie oczy zwróciły się do drzwi. Stara oparta na kiju, gramoliła się z trudem przez próg — obdarta jak żebraczka, trzęsąca się, o wyniszczonej, zapadłej twarzy, z wargami wciągniętemi w jamę ust.

— Pochwalony Jezus Chrystus.

Baby stały; pootwierawszy gęby, a ona nie patrząc na nikogo, szła, a raczej lazła powoli, stukając kijem — wprost do łóżka.

— Córko, przyszłam po korale...

Aniołowa zerwała się do połowy ciała, otworzyła szeroko oczy i ruszała wargami.

— Oddaj mi korale, słyszysz, boś mi je ukradła. Korale moje, Oddaj, bo już umierasz, bój sie sądu boskiego. Widzisz, już cie za nie Bóg pokarał chorobą; odejdziesz chlopa, zostawisz sieroty. Staniesz przed sądem... Ja sie już więcej upominała nie bedę — daj, póki czas...

Aniołowa leży sztywnie z wytrzeszczonemi oczyma.

— Słuchaj, powiadam ci, oddaj mi korale... Widzisz, żem nędzna i stara, żem obdarta; nie mam nic. Patrz córko, brakuje mi zębów, nie mogę jeść, ludzie sie ze mnie śmieją. Ulituj sie nademną córko — ulituj

# TO I OWO.

Wysiadłszy z tramwaju, przebywszy szczęśliwie most, wkraczasz do Podgórza. Na pierwszy rzut oka widok kominów, gęsto sterczących napawa cię otuchą, że to miasto fabryczne, zamożne, a więc i dobrobyt tu kwitnąć musi. Jakież jednak spotyka cię rozczarowanie, gdy zajrzysz dalej do głębi. Wchodzisz na rynek. Plac wielki, lecz niestety utrzymany, a raczej zaniedbany tak, że pytasz: gdzież centrum miasta? Bracie, już jesteś w centrum;„na koniu siedzisz, a o konia pytasz". Jakiż więc powód tego zaniedbania? Nie pomogą dobre chęci, dobra wola nawet nie wystarczy, ale trzeba energii i to głównie ze strony obywateli. Gmina zamożna, przez naturę wyjątkowo uposażona, powinna wyzyskiwać to położenie o ile możności. Cofnijmy się nieco wstecz. Lat temu 15, czem było Podgórze? Maleńką mieściną. w której środkiem ulic spływały nieczystości. W przeciągu ostatnich 20 lat, z utworzeniem kolei, z otworzeniem gimnazyum miasto wzrosło i liczebnie i materyalnie i moralnie. Ten ostatni argument zwłaszcza powinien być bodźcem do stanowczego działania. Gmina, która z poświęceniem zdobyła gimnazyum i która do dziś dnia to gimnazyum podtrzymuje, dała dowód, że czuje się na siłach i trudnemu zadaniu podołać może.

Zadaniem gminy i każdego uczciwie myślącego obywatela powinno być dążenie do uporządkowania miasta pod względem zewnętrznym, do nadania mu piętna miasta cywilizowanego, do czego ma wszelkie dane. Miasto, które wkrótce będzie oświetlone elektrycznością, musi mieć i wygląd odpowiedni. Nie wynika jednak stąd, aby zaraz miały powstać nowe podatki, bynajmniej; trochę dobrej woli, tak ze strony gminy jak i ze strony obywateli, a zgodne postępowanie przyniesie wkrótce widoczne skutki. Czyby n. p. nie można przenieść targów, kramów, jarmarków w inne miejsce? Wszak byłoby to bardzo korzystnem, nie byłoby tych nieporządków, które dziś spotykamy. Nie jest to bynajmniej winą gminy, ale winą tego naszego „tak było dawniej". Ale dawniej było też inaczej, Podgórze było mieściną. Trzeba wziąć na uwagę szczególne położenie Podgórza; wszak ruch cały koncentruje się tu na dwóch głównych ulicach Lwowskiej i Kalwaryjskiej a wreszcie w Rynku. Zwrócić ten ruch, choć w części, w inną ulicę a miasto zyska już znacznie. Staje tu znowu na przeszkodzie brak nowego mostu. Jest to bezsprzecznie wielki brak, ale zarazem powinien pobudzić odpowiedni ruch w tym kierunku i sprawę przyspieszyć. Szczególniejsze położenie Podgórza sprawia, że podczas słoty nieprzebyte błoto, a podczas posuchy tumany kurzu tamują drogę na każdym kroku. Nie pomogą na to środki, jakimi gmina działa, nawet osobiste doglądanie powszechnie poważanego p. burmistrza złemu nie zaradzi, trzeba trafić w sedno rzeczy. Zgodne działanie obywateli wraz z gminą może przynieść tylko rezultat pomyślny. Miasto, które posiada park, który przy odpowiednim urządzeniu, mógłby ubiegać się o pierwszeństwo w całej Galicyi i które wkrótce ujrzy światło elektryczne, powinno mieć wygląd okazalszy, żeby nie było tej rażącej różnicy między lewym a prawym brzegiem Wisły.

O sprawie budowy kościoła nowego nawet mówić nie śmiem. Wstydem bowiem jest dla Podgórza, że dotąd o nowym kościele nie pomyślał. Przy energii jednak, wszystkie braki usunąć można i postawić miasto na stopie odpowiadającej jego rozwojowi.

**Sz. Czytelników i Czytelniczki prosimy o jak najrychlejsze nadsyłanie prenumeraty (warunki w nagłówku) celem uregulowania nakładu.**

# KRONIKA.

**Szanownych czytelników i czytelniczki nasze** tak w Podgórzu jak i na prowincyi prosimy najuprzejmiej o stałe zasilanie „Podgórzanina" korespondencyami, uwagami w różnych sprawach itd. Obrobienie stylistyczne jest rzeczą poboczną, gdyż tem zajmie się najchętniej redakcya; idzie tylko o podawanie wiarygodnych faktów.

**Nabożeństwo pamiątkowe,** mające się odbyć dnia 28-go stycznia br., jako w 37-letnią rocznicę wybuchu powstania styczniowego, w kościele parafialnym w Podgórzu o kodz. 8 rano, zapowiedziały jeszcze z początkiem grudnia z. r. porozlepiane afisze. Sądząc, że nawet najlepsza pamięć może na tak długi przeciąg czasu niedopisać, Redakcya zaprasza Szan. obywateli na powyższe nabożeństwo. Byłoby również pożądanem, aby młodzież gimnazyalna, która tak piękny dała przykład obchodem listopadowym, została bodaj na tę 1 godzinę uwolnioną od nauki szkolnej i gremialnem uczestnictwem w podniosłem nabożeństwie mogła dać wyraz swemu patryotycznemu uczuciu.

**„Jasełka" urządzone w miejscowym „Sokole"** staraniem członków tegoż, a w pierwszym rzędzie ks. Łaskiego p. R. Kleina, zgromadziły d. 1 b. m. nie mniej jak roku ubiegłego, liczny zastęp publiczności z Podgórza i Krakowa. Przy pięknie wykonanych dekoracyach pęzla p. Czernichowskiego odegrało podgórskie „Kółko ama-

---

sie, jak chcesz, żeby sie Bóg nad tobą ulitował.

Stara mówiła twardym, przejmującym głosem. W słowach jej dźwięczała nuta złośliwego szyderstwa —

— Przecie mi je teraz oddasz, już cie napróżno prosić nie bedę, bo ich na tamten świat nie porwiesz. Oddaj, coś ukradła... Nie chciałaś ich wrócić po cichu, to teraz wróć tu, przy ludziach...

Chora drgnęła gwałtownie, uniosła głowę, obejrzała się po sąsiadkach, które słuchały zdumione, ale zaraz opadła w poduszki i wyrzekła słabo:

— Pocóż je wam mam oddawać mamusiu, kieście mi je sami dali mamusiu...

— Nie kłam suko, nie bresz, bo cie Bóg skarze. Oddaj złodziejko... Czy ty nie masz miłosierdzia nad starą matką? Patrz, ty umierasz na białem, cienkiem płótnie, a gdzież ja bedę umierała, któż mie bedzie opiekunował... Te korale, to ostatni mój ratunek. Dawałaś mi za nie pieniądze. a ja pieniędzy nie chcę, ja żądam korali, słyszysz...

— Mamusiu... przecieście mi je dali...

— Widzicie wy moi ludzie, co to za suka plugawa. Słyszeliście kiedy co podobnego? A żebyś z piekła nie wyszła dyablico... Przyszła do mnie Jizula, faryzeuszka i... pożyczcież mi mamusiu, pożyczcież mi mamusiu... A... żebym była pierwej skonała, zanimem sie takiej suki doczekała — o Bo że... Boże... o Boże...

Chwyciła się za głowę i załkała spazmatycznie, następnie rzuciła laskę i objąwszy chorą za nogi, błagała:

— Córko, ulituj sie nademną i nad sobą. Nie gub dusze — na rany Chrystusowe cie zaklinam, Jagnieś, dziecko moje... Nie dawaj mi już tych korali, ino sie przyznaj przed ludźmi, wyspowiadaj... Jagnieś!

Chora trzęsła się i zaciskała zęby coraz silniej.

— Mamusiu, przecieście mi je sami dali...

Stara zatoczyła się, jakby popchnięta silnie i zaczęła wyrywać sobie włosy.

— Oj, doczekałam sie dziecka doczekała... Oj, doczekałam sie dziecka...

Płacząc rzewnie, wywlokła się z chałupy. Płacz jej długo słychać było w izbie. Kobiety słuchały przerażone i wycierały oczy. Raptem Jasiek Anioł zerwał się z ławy i skoczył do żony.

— Słuchaj ty... wzięłaś korale?

— Nie,.. Jasiu, nie, nie...

— Kłamiesz!

— Nie, nie.. Jaasiu.

— Wzięłaś? gadaj do kroćset, bo...

Chora ostatnim wysiłkiem osunęła się z pościeli i upadła chłopu do nóg. Poduszka szarpnięta ruchem, spadła na ziemię, a z nią razem grube, czerwone korale, które zaczepiwszy się o krawędź, przerwały jedwabną nić i posypały się na forzty. Aniołowa czołgając się u kolan męża, obejmowała go błagalnie i całowała gorąco po rękach.

— Nie wzięłam, nie wzięłam — jęczała.

— Przysięgnij.

— Jaasiu!

— Przysięgnij!

Chwycił ją za rękę i ciągnął do góry, lecz w tej samej chwili, ona wyprężyła się, rozłożyła ręce i z głuchym łoskotem obaliła się na podłogę. Kobiety z wrzaskiem rzuciły się na ciało.

— Chryste! umarła...

Po podłodze toczyły się krągłe, czerwone, niby młode wiśnie — korale.

KONIEC.

torskie" trzy sceny układu Ks. Łabaja, zbierając zasłużone oklaski za poprawne chóralne, czy też solowe odśpiewanie kolęd przy akompaniamencie orkiestry 20 pułku. Chóry tak męskie jak i żeńskie wywiązały się ze swego zadania jak najlepiej, a na prawdziwe uznanie zasługują za grę wysoce inteligentną panie: Szraincerówna, Łuczkowna, Tumidajowiczówna, panowie Emilewicz, Sajewski, Cieślicki, Piotrowski i inni. Zakończył żywy obraz przy sztucznem oświetleniu, a po przedstawieniu przeciągnęły się tańce późno jeszcze w noc. Ruchliwemu naszemu „Sokołowi" należy się szczera podzięka za przysporzenie „naszym najmilszym" kilku wesołych chwil. Ale jedna jeszcze uwaga: Większa częś publiczności zachowuje się w toku przedstawienia wcale nieodpowiednio, przeszkadzając innym słuchaczom i samym wykonawcom; żywimy niepłonną nadzieję, że w przyszłości nie będziemy się musieli uskarżać na te półgłosem lub wprost głośno prowadzone rozmowy, tupania, suwania stołkami i t. d. (*st.*)

**Od wielu naszych Czytelników** otrzymaliśmy słowa zachęty i życzenia powodzenia na przyszłość. Nie mogąc każdemu z osobna podziękować, wyrażamy im na tem miejscu najserdeczniejsze „Bóg zapłać". Poniżej zamieszczamy wiersz nadesłany nam przez włościanina z Zaborza p. Kapuścińskiego z okazyi założenia „Podgórzanina".

W odwiecznej ziemi Krakusa i Wandy,
Wśród skał Krzemionek, kędy Wisła płynie,
Gdzie dawniej zbójców przebywały bandy,
W białochrobackiej górzystej krainie,
Jest piękne miasto, ludne choć nie duże,
Które po dziśdzień zowie się Podgórze.

W tym to Podgórzu jest nasz „Podgórzanin",
(Mnóstwo Podgórzy jest po Słowiańszczyźnie),
Duszą i ciałem Słowianin-Polanin,
Który serdecznie chce służyć ojczyźnie,
Nie po cudacku i austryacku.
Ale uczciwie, po polsku, sarmacku.

Więc w imię Boże, w imię polskiej sprawy,
W białochrobackie pospiesza on kraje,
I literacko-społeczne rozprawy
I najciekawsze nowiny podaje,
Radzi, poucza, utwierdza, pociesza,
I na przemiany smuci lub rozśmiesza.

O przyjmijcie go, kochani ziomkowie,
Bo to przyjaciel zrodzon między Wami,
On Was pouczy, on Wam wszystko powie,
Jak macie walczyć ze złymi duchami,
On i w potrzebie urwie kij na sośnie
By złych wypędzić tam, kędy pieprz rośnie.

Hej ręka w rękę, Polanie-Sarmaty,
Bo nasza Polska jeszcze nie zginęła!
Więc najpierw w koło Wy, Białochrobaty,
Których na góry wolność zapędziła,
Dzielni górale, podajcie swe dłonie,
Niech blask oświaty nad Polską zapłonie!

Następnie pójdźcie i Wy, Skawiniacy,
I pilujący kłódki Świątniczanie,
I Wy z Wolnicy Piaszczanie. Kijacy,
I pracujący w soli Wieliczanie,
I jak Was zwano i zwą jeszcze ninie,
Stańcie w około przy „Podgórzaninie".

Bo Podgórzanin-Słowianin-Polanin,
Nie dziwak chiński ani józefiński
I nie poganin, ale chrześcijanin
Podkrzemionkowski, podbenedyktyński
Szczery katolik, jak dawni Polacy,
Przewodniczy Wam w narodowej pracy.

A praca szczera, praca narodowa,
Dźwiga z upadku upodlone ludy,
I od zupełnej je zagłady chowa,
Usuwa trudy, stwarza nowe cudy,
I dobrobytem ubogaca kraje
Aż odrodzony naród zmartwychwstaje!

O święć nam błogo, jutrzenko oświaty,
A Ty błogosław, Wszechmogący Boże,
Aby Sarmaty i Białochrobaty
Od gór karpackich po miasto Podgórze
Wytrwały w pracy przy „Podgórzaninie",
A nasza Polska jeszcze nie zaginie!

Zaborze nad Wilgą, dnia 4 stycznia 1900 r.

*M. Kapuściński.*

**Otwarcie lokalu** czytelni kolejowej w Podgórzu odbędzie się d. 13 b. m. Lokal ten znajdować się będzie przy ul. Wielickiej, obok bramy fortyfikacyjnej w domu p. M. Bielskiego. Bliższe szczegóły o prcgramie tej uroczystości podadzą afisze.

**Z uniwersytetu ludowego.** W ubiegłą niedzielę odbył się pierwszy wykład w b. r. uniwersytetu ludowego w Krakowie w sali amfiteatru nowodworskiego. Wykładającym był p. Kozłowski, który mówił o filozofii greckiej. Prelegent z prawdziwem mistrzostwem spopularyzował trudny dosyć przedmiot, to też słuchacze, pomiędzy któremi znajdowała się dość znaczna liczba robotników, z prawdziwem zainteresowaniem śledziła treści tego nader zajmującego wykładu. Drugi wykład p. Kozłowskiego odbędzie się w temsamem miejscu, w najbliższą niedzielę o godzinie $4^1/_2$ popołudniu.

**Przedstawienie amatorskie** urządziło w sobotę dnia 6 stycznia b. r. „Ognisko", stow. drukarzy i litografów w Krakowie (Rynek główny l. 12 III. p.) siłami swego „Kółka", które pod niestrudzoną reżyseryą p. Hupczyca wzrasta z każdym dniem, urządzając często, bo co drugi tydzień przedstawienia. Program wypełniły: Józefa Derley i Nuitter'a, komedyjka jednoaktowa p. t. „Filiżanka herbaty" Dr. S. Friedberga, „Gruba partya", i W. L. Anczyca obrazek ludowy „Łobzowianie". Amatorzy wywiązali się z powierzonych sobie ról znakomicie. W pierwszej zwłaszcza sztuce zasłużyła na słusznie należące się jej uznanie p. Banasiówna w roli Baronowej i p. Karczmarski w roli Komofle'ta, zawsze sympatyczny i z burzą oklasków witany na naszej scenie, jak niemniej p. Pindor w roli Barona, wywiązujac się z swego zadania bez zarzutu. W „Grubej partyi" uznanie należy się p. Karczmarskiej w pierwszym rzędzie jako amatorce o niezmordowanej sile i woli, wykonującej swe zadanie zawsze w pośród ogromnej burzy oklasków, jak słusznie jej się należy. Następnie odegrano „Łobzowian". Jakkolwiek w tej sztuce role minęły się ze zdolnościami jej wykonawców, wypadła całość nie najgorzej, wziąwszy pod uwagę, że prawie wszyscy w niej występujący amatorzy pierwszy raz byli na scenie. Sztukę zakończono mazurem w cztery pary przy oświetleniu bengalskiem, który musiano powtórzyć z powodu nieustających oklasków, wypadł bowiem dzięki amatorom znakomicie; pocem z niekłamanem zadowoleniem rozeszło się zgromadzone audotoryum do domów. Amatorzy zaś, po spożyciu skromnej kolacyi, tańczyli ochocze aż do białego mazura, który nie był jednak ostatnim tańcem, bo zabawę zakończono jeszcze krakowiakiem, przy którym śpiewano bardzo ładne piosenki, poczem o godzinie 8-mej rano rozeszło się „Kółko", unosząc z sobą wspomnienia z mile przepędzonej nocy. *Ja Pi...*

**„O stanowisku kobiety w współczesnej literaturze i społeczeństwie"**, wygłosił p. prof. Mazanowski odczyt w amfiteatrze nowodworskim. Odczyt zgromadził w sali nader liczną publiczność, która z ogromnem zainteresowaniem przysłuchiwała się ciekawemu tokowi wykładu. Z niezmierną jasnością i przejrzystością myśli skreślił czcigodny prelegent coraz więcej powagi nabierające stanowisko kobiety wobec płci męskiej. Kobieta zdaniem sz. profesora, w niczem nie ustępuje mężczyznie pod względem intellektualnym, a pod względem fizycznym przewyższa go silną konstrukcyą i odpornością wielką organizmu na choroby zwyczajne i dziedziczne; tym sposobem spełnia kobieta niejako funkcye regulatora w społeczeństwie, powstrzymując rozwój chorób dziedzicznych. Ta nieznacznie rosnąca prepoderencya kobiety na każdem polu, zagrażająca męskiej połowie utratą dotychczasowych praw i przywilejów i w literaturze znalazła oddźwięk. Mężczyzna trapiony przeczuciem przyszłego upadku stara się zohydzić kobietę, przedstawia ją bądź to jako samicę, gotową na każde skinienie rzucić się w objęcia podbójcy, bądź to jako pustą lalkę lub wyjalowioną heterę, grającą na nerwach pożądających jej i strącającą ich w przepaść. Twierdzenia swoje poparł prelegent licznymi wyimkami dzieł naszych autorów i starannie dobranemi datami statystycznemi. Zebrani podziękowali prelegentowi prawdziwą burzą oklasków za tak treściwy i wyczerpujący referat.

**Do krajowej Dyrekcyi skarbu** zwracamy się z prośbą o możliwie jak najrychlejsze urządzenie w naszem mieście sprzedaży tytoni specyalnych. Podgórzowi, wzrastającemu z amerykańską niemal szybkością, należy się tego rodzaju ulga już od kilku lat. Jeśli sz. Dyrekcya skarbu zważy, że Podgórze liczy już obecnie przeszło 20.000 mieszkańców, że jest siedzibą starostwa, sądu powiatowego i tylu różnych instytucyi publicznych i prywatnych, że dalej mieszka w Podgórzu mnóstwo emerytów wyższego stopnia w hierarchii urzędniczej, i że wreszcie wojsko stacyonowane w Podgórzu nie małą zajmuje pozycyę w konsumpcyi tytoniu — to z pewnością przychyli się do prośby tylu osób, zmuszonych obecnie do Krakowa aż na plac Maryacki wyprawiać się, niby po złote runo, po specyalny tytoń do p. Herliczki.

**Policya miejska** naszego miasta cieszy się zupełnie normalnym stanem zdrowia. Widoczne to najlepiej z tej okoliczności, że jej reprezentanci — jak wszyscy zdrowi ludzie — czuwają w dzień, śpią w nocy. Kilkadziesiąt lat istnienia miasta Podgórza dostarczyło tylu faktów nocnych wybryków i zbrodni, że możnaby o nich złożyć obszerną kronikę. Mimo to nocne posterunki policyjne tak rzadko są porozstawiane, że osoby zmuszone późnym wieczorem lub w nocy powracać do domu, np. z teatru, istotnie narażają się na poważne niebezpieczeństwa, zapuszczając się w zaułki podgórskie, gdzie zwykle plącze się garść pijanych indywiduów bardzo podejrzanej wartości. Żywimy nadzieję, że władze miejscowe, które tak... energicznie zabierają się do usunięcia ciemności egipskich z ponad naszych ulic, zechcą takze troskliwszą otoczyć opieką bezpieczeństwo obywateli.

**Wiec w Podgórzu.** W nader doniosłego znaczenia dla obywateli naszego miasta sprawie, bo w sprawie nowego kościoła i cmentarza, odbył się w sobotę popołudniu wiec w sali „Sokoła". Przewodniczącym jednogłośnie, przez aklamacyę, obrano p. Langera, który na sekretarza powołał p. Michnę, wójta z Płaszowa. Przewodniczący wiec zagaił, witając licznie zgromadzonych obywateli i udzielił głosu pierwszemu referentowi w sprawie kościoła. Referat ten objął w zastępstwie chorego prof. dra Krotoskiego ks. katecheta Tomasik. Nader wymownemi słowy przedstawił referent smutny obecny stan podgórskiego kościoła, oraz historyę starań o budowę nowej świątyni. Sprawa ta znaną jest już szanownym naszym czytelnikom, gdyż w poprzednim numerze „Podgórzanina" poświęciliśmy jej osobny artykuł. Ks. Tomasik podał dwa sposoby załatwienia pomyślnego i szybkiego sprawy budowy kościoła. Jeden ze sposobów, to zrzeczenie się kolatorstwa rządu, jego udziału w kosztach i liczenie tylko na własne siły. W takim stanie rzeczy spadłby na parafian podgórskich ciężar 8 złr. na głowę, aby zebrać potrzebną do budowy kwotę 170 000 złr. Drugim sposobem jest wystosowanie petycyi do cesarza i wysłanie z nią deputacyi do Wiednia. Deputacya ta miałaby za cel uzyskanie sprawiedliwości, a temsamem udziału rządu w kosztach budowy wynoszącego 30.000 złr. zamiast 15.000 złr., które obecnie rząd ofiaruje. Gdyby uzyskano sprawiedliwość, wypadnie na głowę każdego parafianina podgórskiego kwota 7 złr. Komitet budowy poczynił kroki i uzyskał z Banku kraj. przyrzeczenie pożyczki, spłacalnej w ratach rocznych. Amortyzacya tej pożyczki dla mieszkańców miasta Podgórza trwać będzie lat 33, dla parafian, zamieszkujących okoliczne gminy wiejskie, lat 19. Po dyskusyi, w której zabierali głos pp.: Zieleniewski, Kominek z Ludwinowa, ks. Florczak i Jabłoński, uchwalono wysłać deputacyę do tronu. W skład deputacyi wchodzą pp.: Garbaczyński, burmistrz miasta Podgórza, ks. Wcisło, Kaczmarski, wiceburmistrz, prof. dr. Krotoski i Knezek.

W sprawie cmentarza przemawiał pierwszy ks. Wcisło, zbijając zarzuty, jakoby duchowieństwo dla osobistej korzyści pragnęło nowy cmentarz mieć w własnym zarządzie.

Prof. Mazanowski wygłosił piękny i wyczerpujący odczyt i wykazał, że powaga kościoła wymaga, aby cmentarzem zarządzało duchowieństwo. Jednym z ważniejszych również argumentów za zarządem cmentarza przez kościół jest, zdaniem prelegenta, znacznie wyższy koszt zarządu, spoczywającego w rękach gminy. Uchwalono jednogłośnie poczynić wszelkie starania, by cmentarz został w zarządzie kościoła i na tem zakończono obrady wiecu.

## Teatr krakowski.

*„Wielki człowiek do małych interesów" komedya w pięciu aktach Aleksandra hr. Fredry — „Oblubienica morza" sztuka w pięciu aktach Henryka Ibsena.*

W dzień Sylwestra odegrano na naszej scenie jeden z dawno już niewidzianych utworów Fredry „Wielki człowiek do małych interesów". Widownia napełniona po brzegi rozbawioną publicznością świadczyła najlepiej o tem, jaki mir posiada zawsze nieśmiertelny humor fredrowskich komedyi, daleki od uszczypliwej zgryźliwości lub mdłej „pikantności" fars zagranicznych. Spodziewamy się, że Dyrekcya postara się o częstsze wystawianie sztuk ojca komedyi polskiej, atoli z większym niż dotychczas pietyzmem i staranniejszą obsadą ról żeńskich. Ani skądinąd tak sympatyczna artystka, jak p. Przybyłko, w roli zamaszystej Matyldy, ani trochę sztywna p. Jeremi, grająca ciche, potulne dziewcze polskie — nie wywiązały się należycie z powierzonych sobie ról. Tłómaczy się to poprostu wewnętrznymi warunkami usposobienia obu tych pań, które do tego rodzaju ról prawie wcale się nie nadają. Z panów pp. Sobiesław, Mielewski, Siemaszko i Przybyłowicz oddali, jak zwykle, role swoje bez zarzutu. P. Roman, jako Dolski, pragnący koniecznie „piastować" urząd dyrektora, dopiął swego celu o tyle, że piastuje syna, o którego urodzeniu się doniesiono mu podczas przedstawienia.

*Oblubienica morza.* „Tworzyć znaczy złożyć sąd na samego siebie", mówi Ibsen w jednym ze swych utworów poetycznych; a więc każdy płód jego pióra to objaw wewnętrznego szamotania się uczucia z myślą. Walka ta jednak toczy się o przedmioty bliżej nieokreślone, o cele i pojęcia, nie dające się w istocie rzeczy ująć w pewne i stałe zarysy. Dlatego też, mimo podeszłego wieku autora, noszą na sobie dzieła Ibsena piętno jakiejś niedoskonałości, czegoś niedopowiedzianego, brak im jednem słowem jasnego skrystalizowania się myśli przewodniej, tak, że go ostatecznie nigdy dokładnie wyrozumieć nie można. Tylko w bladych zarysach przedstawiają się nam ideały Ibsena; jakaś szara jednostajność zasnuwa torso utworu, a jednak — a jednak trudno się odjąć przygniatającemu niejednokrotnie wrażeniu, które szturmem dobywa serca nasze i wyobraźnię, trudno się nie rozpalić od tych płomieni, co buchają gorącym żarem z pod grubej warstwy popiołu prostego dyalogu i jeszcze napozór prostszych ludzi, co w piersi noszą nie wygasły stygmat ludzkiej tragedyi. Jak ongi dawne Wikingi, przebiegające morza, siali postrach na całą Europę, drżącą przed gromkim okrzykiem na cześć Odyna, boga hardych synów północnych skał i lodów, tak teraz samotnik norwegski na skromnej łodzi swej ponurej twórczości wypłynął na morze literatury europejskiej, rzucając posiew nowych haseł i idei, ferment nowych wzlotów i pragnień na niwę umysłów poetyckich.

Tłem utworu jest chorobliwe usposobienie Ellidy, na które sam autor kładzie nacisk. Ta biedna „Oblubienica morza", co zdala od swego żywiołu więdnie nad „chorą wodą" fiordu, to jakby dalsze ogniwo w łańcuchu chorobliwych typów Ibsena. Jakiś „jaskółczy" niepokój, jakieś wahanie się między swawolną wesołością a smętną zadumą, jakieś niejasne pożądania i myśli, nurtujące w głębi jej duszy, a zwodne i tajemnicze, jak straszne widma okrętów w zwałach mgieł morskich — to główne koryto, którem płyną uczucia Ellidy.

Jako młode dziewczę, niepomna ślubów, łączących ją z żeglarzem, który wskutek morderstwa ratować się musiał ucieczką, wyszła za dra Wangla, wdowca, ojca dwu córek, Boletty i Hildy. Jakkolwiek Ellidzie się zdaje, że zupełnie zapomniała o *tamtym* i kocha męża głęboko, to jednak wspomnienie o dawnych ślubach drzemie jeszcze gdzieś na dnie jej duszy, by zbudzić się za lada pomyślnym powiewem. A grunt jest podatny, bo usposobienie Ellidy już z dziedziczności chorobliwe potęguje coraz bardziej jakaś dziwna egzaltacya i melancholia. Plany rzeźbiarza Lyngstranda, pragnącego wykuć niewierną żonę żeglarza, której we śnie ukazuje się zdradzony mąż, wynurzywszy się z głębi morza — dokazują reszty. Ellida siłą wewnętrzej suggestyi czuje się winną zdrady wobec dawnego kochanka i pod wpływem tego uczucia coraz silniej utwierdza się w niej przekonanie, że pójść za nim musi, bo *on* wróci, wróci z pewnością; wszak przyobiecał wtedy, gdy na znak zaślubin rzucił ich złączone pierścienie w morze. Wrócił — pod jego wzrokiem twardym i spokojnym, jak stalowe połyski granitu, wije się dusza Ellidy w niewymownej męce. Jak antylopa spętana magnetycznym wzrokiem węża, traci powoli przytomność, siłę woli i idzie, idzie do tych pałających się oczu, idzie, bo gra w niej potężnem echem tęsknota za morzem, co *tak* ciągnie i odpycha, jak *jego* oczy, idzie — na pewną zgubę, jakby pogrążona w śnie somnambulicznym. Daremne perswazye męża; im się nie podda, chyba sile, a wtedy ciałem przy nim jeno pozostanie, myśli jej i dusza będą, jak wolne mewy, ulatywać z za fiordu na szerokie morze, za nim, tylko za nim. Tu punkt kulminacyjny w dramacie; zdaje się, że już przepadła Ellida, że żadna siła nie powstrzyma jej przy mężu, przy wziętych na się obowiązkach. Wtem padło słowo, jedno słowo, najważniejsze słowo w całej sztuce: Kocham Cię — woła Wangel — i dlatego — możesz pójść swoją drogą, korzystając z zupełnej wolności osobistej... możesz uczynić wybór, jako *wolna i pod własną odpowiedzialnością*. Uratowana. Przed chwilą tak potężny wzrok nieznajomego traci swą siłę i ślizga się bezsilny po jej sercu, jak strzały odskakują bez skutku od stalowego pancerza, i wraca w objęcia, męża podnosząc znów ku górze zbryzgany w „Norze" sztandar instytucyi małżeństwa. Idea wolnej miłości i wolnego wyboru na własną odpowiedzialność odnosi zwycięstwo nad sercem każdej prawej kobiety, gdy znajdzie się na rozdrożu między głosem sumienia i obowiązku, a popędem fantazyi i serca. To motyw zasadniczy i treść utworu,

„Oblubienicę morza" odegrali nasi artyści nie w ten sposób, jak się zwykle pojmuje bohaterów sztuk Ibsena. Kobiety jego wymagają od artystki wielkiej inteligencyi i znajomości psychologii, objawiającej się na zewnątrz w ruchach dyskretnych, dalekich od jaskrawej dykcyi koturnowych ról, gry realistycznej, a prostej zarazem, nader subtelnej i umiejętnej w wywoływaniu nastroju. Takim wymaganiom nie zupełnie sprostała p. Siemaszkowa, jakkolwiek w kreacyę tytułową wlała dużo szczerości i podbijającego wdzięku; p. Bednarzewska natomiast w skromnej roli Boletty, przedstawiła się z nader dodatniej strony, stworzywszy z małej rólki panny na wydaniu istne cacko; i p. Czechowska znalazła wdzięczne pole dla swego mężniejącego talentu w roli żywego podlotka, Hildy. Role Lyngstrada i Arnholma spoczęły w doświadczonych rękach p. Mielewskiego i Sobiesława, tak że nic im zarzucić nie można; to samo dałoby się prawie powiedzieć o p. Solskim, powtarzam prawie, bo nie całkiem godzę się na sposób interpretacyi roli „Nieznajomego". Dr Wangel przedstawia się w sztuce jako człowiek pełen dobroduszności i wrodzonej dobroci serca, o całe niebo różny od tego sztywnego Wangla z długą brodą, przenikliwemi oczyma i dudniącym głosem, jakiego nam dał p. Węgrzyn. *Tezet.*

# Ruch naukowy i literacki.

KAŻDA NADESŁANA KSIĄŻKA BĘDZIE PODDANA OMÓWIENIU I OCENIE.

**Zawiszyna Marya**: *Tyberyusz*, tragedya w IX odsłonach, odznaczona na konkursie im. Paderewskiego. Lwów 1900.

Główny bohater nie jest tu wcale owym podstępnym, krwiożerczym i mściwym potworem i tyranem, jakiego odmalował historyk rzymski, aczkolwiek autorka skrzętnie korzysta z Tacyta w licznych szczegółach. Ożywiają Tyberyusza najlepsze chęci, subtelne poczucie prawdy i cnoty, cechują go niepospolita bystrość i najszlachetniejsze porywy; z drugiej jednak strony brak mu energii i woli; rozprawia, zamiast działać. Nie jest mężem czynu, nie ma zdolności do rządzenia światem, ani do zreformowania świata. Podejrzliwy i w najwyższym stopniu drażliwy na głos opinii publicznej, pomimo sztucznego panowania nad sobą to unosi się gniewem, oburzeniem i wstrętem na widok ogólnej podłości, to znowu ulega złośliwej, bolesnej, ironicznej rezygnacyi. Tej ostatniej ulega wreszcie zupełnie, znienawidza ludzi, gdyż prawie wszyscy zdradzali go, czołgali się obłudnie, kłamali, nienawidzili, szkalowali: i oto w sędziwej starości staje się zbrodniarzem, bez sądu wprawdzie nie zabija żadnego obywatela, lecz mając zupełną władzę z dziką radością patrzy, jak w imię prawa tysiące giną... niesłusznie, i cieszy się przed śmiercią, że znienawidzony Caligula stanie się tyranem i potworem dla kary Rzymu.

Czy słowa Tyberyusza: „Nie mogłem wskrzesić rzymskiej cnoty, więc zostałem jej mścicielem" — przyświecały autorce, jako myśl przewodnia utworu, nie wiem. To pewna, że Tyberyusz byłby figurą dobitniejszą i tragiczniejszą, gdyby więcej działał jako wskrzesiciel cnoty i jako jej mściciel. Nie mniej i to wydaje się pewne, że pomysł sam jest w wysokim stopniu tragiczny, pojęcie Tyberyusza głębokie, orygi-

nalne i poważne, tragedya zaciekawia, pomimo pewnego braku twórczej siły, energii i śmiałości, tego nerwu tragicznego, który grozą umie potęgować do najwyższego napięcia, litości i trwogi dreszczem wstrząsa, nagromadzeniem efektów podnosi działanie do tragicznego patosu, stopniuje akcyę i nie dozwala, aby wszystko odbywało się w jednej płaszczyźnie. Rola Sejana, bardzo szczęśliwie pomyślana, z łatwością nadawałaby się do jaskrawszego wrażenia tej figury w wyobraźnię widza, czy czytelnika. Szkoda, że tak trafnie wyszukanych, acz nie dość może rozwiniętych motywów, jak odczytanie satyry Montanusa w senacie lub uwagi Nerwy, — więcej, znacznie więcej nie ma. Jakżeby przyczyniło się to do ożywienia całego utworu! Natomiast bladych scen dosyć. Nawet tak ważna, jak uwięzienie Sejana, nie czyni dość silnego wrażenia. Sylwetki senatorów blade, brak im rozmaitości, dość blado wypadli Druzus starszy i młodszy, Neron, Caligula; lepiej postacie kobiece: Agripina, Antonia, Livilla i Apikata.

Bądź co bądź szczęśliwy był to konkurs, słuszne wyróżnienie i dobrze to wróży o przyszłości naszej poezyi dramatycznej, skoro pojawiają się dzieła tej wartości, co „Tyberyusz".

*M. W.*

---

## Odpowiedzi od redakcyi.

**P. Rom. P. Kraków.** Z pańskiej oferty skorzystać nie możemy, recenzye jednak z działu literackiego przyjęlibyśmy z największą chęcią.

**Dr Teof. Pir.** W tego rodzaju zamiany wdawać się nie możemy i nie chcemy; zresztą przesłane rzeczy są tak liche, żebyśmy ich i z pominięciem warunków nie umieścili.

**P. Br.** Na razie nie skorzystamy z uwag Sz. Pani. Gdyby jednak wybryki tego pana powtórzyły się nie omieszkamy sprawy tej przedstawić we właściwem świetle.

**P. L. Kozacz.** (Czy nie pseudonim?) Panie łady! daruj, że elukubracye twoje powędrowały do kosza; pański list pozwolił nam się przekonać, że władasz pan nie źle piórem, które w danym razie i nam by się przydać mogło. Prosimy o inne próbki; atoli więcej zdrowego sensu, staranniejszą gramatykę i ortografię.

**Powój.** Rzecz nie warta wzmianki. Jak list do pierwszej posłany kochanki...

---

# Herman Wasserberger

**pod „białym Orłem"**

Podgórze, Rynek.

Poleca swój obficie zaopatrzony skład towarów korzennych i żelaznych

**po nader umiarkowanych cenach.**

Cenniki i próbki na żądanie franko.

---

Apteka założona w roku 1837.

Główny skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych.

## WYROBY

D. Matuli, Magistra pharmacyi, właściciela Apteki pod „Opatrznością" w Podgórzu.

Esencya Mangano-Żelazisto Peptonowa

**(Licvor ferri Mangano-peptonati).**

Z pomiędzy dziś znanych przetworów żelazistych jest najłatwiej strawną i nie psującą zęby. **Polecona przez Świetne Tow. Lekarskie Krakowskie** jako środek lekko strawny, pobudzający apetyt, w blednicy, w braku krwi, malaryi, zołzach, w kobiecych i nerwowych słabościach.

Cena flaszki 1 złr.

Skład środków uniwersalnych krajowych i zagranicznych, oraz artykułów toaletowych.

**Skład przyrządów chirurgicznych i opatrunków.**

---

# BARDZO WAŻNE

dla Obywateli i Gospodyń!

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że

**Główny skład fabryczny**

**naczyń kuchennych, żelaznych i emaliowanych**

oraz

PAPY DACHOWEJ

**ogniotrwałej**

i SMOŁY do terowania

**po bardzo tanich cenach**

znajduje się

w Podgórzu, ul. Kalwaryjska Nr. 2.

obok Rynku.

Z poważaniem

**LEOPOLD BERNSTEIN,**

**handel żelaza.**

---

**HANDEL**

**założony w roku 1850.**

Skład mąki Peszteńskiej i krupek.

Własny wyrób

KASZY.

# JÓZEF ZADĘCKI

w Podgórzu, obok Jatek, Nr. 6.

**SPRZEDAŻ**

wszystkich wiktuałów

**w wybornych gatunkach,**

po cenach najniższych.

**Żywność dla ptaków.**

---

**Piekarnia**

# Marka Schrenzla

dawniej

**Szabse Eliasera**

w Podgórzu, ulica Lwowska l. 4.

**Poleca prawdziwy chleb żytni**

**po najtańszych cenach.**

---

CUKIERNIA

# WŁ. KLIMAŁY

w Podgórzu, Rynek

poleca

**TORTY, STRUCLE i MAKOWNIKI**

w różnych gatunkach,

**CIASTKA**

drożdżowe, francuzkie, tortowe, deserowe, makaronikowe, herbatniki, cukry, pomadki i czekoladki. **Mikołajki** w cenie od 5 do 50 ct. Kawa, herbata, czekolada na porcye — na żądanie dostarcza się także do domów. **Lody, cognac, wina** węgierskie i francuskie, likiery w najlepszych gatunkach. Na czas świąteczny przyjmuje się zamówienia na torty i ciasta Ceny umiarkowane — zamówienia na prowincyę uskuteczniа się szybko i dokładnie.

---

# Franciszek Wąsiołek

**Masarnia**

**w Podgórzu, ul. Lwowska l. 7.**

**filia ul. Kalwaryjska l. 4.**

wyrabia i poleca: Szynki praskie i westfalskie, polędwice pieczone, sławne kiełbasy krakowskie: polędwicowe, krajane i siekane, kiszki pasztetowe, salcesony w najrozmaitszych gatunkach, słoninę paprykowaną białą i węgierską, smalec i sadła stare, wędzone z młodych prosiąt, kiszki podgardlane w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby, tu nie wyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarstwa.

Dwa razy dziennie świeży towar. Przesyłki odwrotną pocztą za pobraniem.

---

# H. SEELENFREUND

Magazyn

**Porcelany, szkła i lamp**

Podgórze, ul. Krakowska,

poleca Szanownej Publiczności **lampy** wszelkiego rodzaju **serwisy stołowe** do herbaty i kawy, **umywalnie, serwisy szklanne** w wielkim wyborze, po cenach najprzystępniejszych.

Na większe zebrania wypożycza szkło i porcelanę.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Karol Breuer.** Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.